

Agresja językowa to przypadłość nie tylko naszych czasów

14 czerwca 2023

Niezwykły słownik śląskich wyzwisk, obelg i wypowiedzi obraźliwych stosowanych w XIX i XX wieku można znaleźć w książce wydanej przez Archiwum Państwowe w Opolu.

Książka pod tytułem „Agresja językowa w polszczyźnie śląskiej (1845-1938)” powstała na podstawie zachowanych przez Archiwum Państwowym w Opolu akt sądów rozjemczych powiatu strzeleckiego. Oprócz części opisowej książka zawiera słownik śląskich wyzwisk, obelg i wypowiedzi obraźliwych stosowanych w tamtym czasie. Do każdego egzemplarza książki dołączona jest płyta ze skanami oryginalnych akt.

Jest to książka niezwykła, bo dotycząca terenu Górnego Śląska, w czasie gdy od zakończenia formalnych związków z polskim państwem upłynęły już wieki, a coraz większą rolę odgrywał nacisk na germanizację wschodnich rubieży państwa niemieckiego. W aktach sądów rozjemczych zachowały się zapisy mowy potocznej mieszkańców tamtej epoki, bez upiększeń i cenzurowania wypowiedzi, będących często „dowodem” w sprawie o pomówienie, czy naruszenie dobrego imienia.

Jak się okazuje, na terenie strzeleckim, dzisiaj uchodzącym za obszar z silną reprezentacją mniejszości niemieckiej, w połowie XIX i na początku XX wieku język polski często był językiem codziennym. Dlatego władze rejencji powoływały do pełnienia urzędów osoby znające ten język i mogące się skutecznie komunikować z mieszkańcami. Na protokołach często można znaleźć oświadczenia takie jak rozjemcy Lipki, który napisał: „podpisany sędzia polubny zna po polsku mówić i pisać, co on na przysięgę urzędową zapewnia”. Dowody na

używanie języka polskiego są nawet w protokołach spisanych całkowicie po niemiecku, tak jak ze sprawy o zniesławienie w Kolonowskim z 1904 roku, gdy wprost cytowano użyte przez pozwanego słowa „kurwa schlamowo”, „kura zip, zip” i „niedorostku”, jakie miał wypowiedzieć pod adresem pokrzywdzonej.

Wśród wyzwisk stosowanych prawie dwieście lat temu nie brakuje takich, które do dzisiaj doskonale mają się w dzisiejszej mowie Polaków. Są jednak określenia, które dzisiaj wydają się niezrozumiałe, jak np. „motyka” – oznaczająca zarówno kobietę lekkich obyczajów, jak i kobiece miejsca intymne. Często używanym wyzwiskiem były słowa „wak” i „waka”, wywodzące się o łacińskiej „vaginy”, o czym świadczy np. zapis z rozprawy w 1897 roku, gdy pokrzywdzona kobieta skarżyła się na mężczyznę, który rzekł do niej w te słowa: „ty waku gizdawy przepukły, bo ci inaczej niepowię, boś mnie 5 razy na siebie wciągała”, za co nie tylko ją musiał przeprosić, ale i wydać określoną sumę na cel dobroczynny.

W tamtym czasie inaczej rozumiano także określenie „dama”. Dzisiaj uznawane za synonim kobiety wytwornej i szanowanej, w 1871 roku zostało uznane za wyzwisko, o czym może świadczyć połączenie z innymi negatywnymi określeniami jak „krowa”, „szlondra” czy „heksa” (czarownica). Natomiast w 1864 roku „dame” łączono z takimi określeniami jak wymienioną już wcześniej „motyką”, „darmodaiką” i „wakiem”. Co ciekawe, według akt postępowania z 1857 roku wynika, że już wtedy na Śląsku osobę naiwną, którą łatwo jest oszukać, nazywano „jeleniem”. Dla wielu osób zaskoczeniem może być użycie słowa „Jezusek” na opisanie człowieka składającego fałszywe zeznania.

Obrywali także mężczyźni, którzy nadmiernie okazywali swoją jurność wobec płci przeciwnej. Dla nich zarezerwowano takie określenia jak „byk” czy „kiernoz”, czyli samiec świni. Nie zabrakło obecnego w dzisiejszej gwarze śląskiej słowa „gizd”, który zdaniem autorów opracowania, w tamtym czasie

jednoznacznie kojarzyło się z robactwem.

Przed sąd można było trafić za naśmiewanie się z ułomności czy też wyglądu bliźnich. Za obraźliwe uznawano takie określenia jak „szpotlok” (osoba o wykrzywionych nogach lub stopach) czy „krzywaźniok”. Na osobę otyłą mówiono „brzuchacz”, „basak”, „maśnica”, a chudego nazywano „sucharą”, „suchletą”, „kostorzem”.

Akta w pośredni sposób wskazują na dominującą na terenie powiatu religię. W ani jednym przypadku słowo katolik nie wiązało się z wyzwiskami. Ale już „żyd”, „luter”, „husyta” ma często negatywne konotacje. W 1888 roku kobieta została obrażona przez kogoś, kto powiedział do niej: „ty przeklentoł husitko, idź mi spola fórt, nieśmiesz tutaj tych kartofli kopać”. Obrażliwym było także słowo „demokrata”, kojarzone z osobami niebezpiecznymi i burzycielami ładu społecznego.

Do określeń negatywnych opisanych w słowniku zaliczał się „jękot”, czyli człowiek, który wiecznie narzeka oraz „pepuś” – synonim fajtłapy. Natomiast powiedzenie o kim, że „pragnie”, oznaczało tyle, że mamy do czynienia z człowiekiem chciwym, który jak Szyguda ze sprawy rozpatrzonej w 1880 roku miał być „starym hącwotem. Wy pragniecie, a te wasze praglistwo to wąż na nic wychodzi, bo ście mojemu ojcu gnój wozili, a toście zawióźli zawsze jedna fóra na swoje, a jedna na jego pole”.

Negatywne uczucia wzbudzał „zwiądłoch”, czyli człowiek bezwartościowy i „żadnik” (człowiek niegodny szacunku), do którego w 1864 roku ktoś zwrócił się w sposób zapisany w aktach: „ty łacie, paskudniku, żadniku, strzępoku, gidem, pierónem, bestiją, nie jesteś godna stanąć gdzie insza”.

Jak zauważają autorzy opracowania, cytaty z protokołów pełne są brutalności, bezwzględnego traktowania innych osób, zwłaszcza w jakiś sposób odmiennych od większości. Co więcej, używany język był pełen wulgaryzmów. Z drugiej strony zachowane dokumenty świadczą o działaniu instytucji, która z

urzędu ścigała takie zachowania, a na osoby używające słów obraźliwych i wulgarnych oraz publicznie znieważających bliźnich, nakładano kary będące dowodem braku przyzwolenia na takie zachowania.

Autorstwo: Marek Szczepanik (PAP)

Źródło: NaukawPolsce.pl